

Andrzej Sadowski

Polski standard, czyli siła spontanicznie stworzonej marki

Prezes Bundesbanku oświadczył, że kryzys „nie opuści” Europy przez najbliższą dekadę. Zabrzmiało to o wiele wiarygodniej niż dotychczasowe uspokajające zapewnienia przewodniczącego Rady Europejskiej, że kryzys mamy już za sobą. Od kilku lat, zwłaszcza po spekulacyjnym krachu finansowym 2008 roku, elita przywódcza biurokracji europejskiej odmiennie ocenia świat, niż wygląda on za oknem. Trudno zatem o wiarygodność zapewnień uporania się z kryzysem w sytuacji, w której blisko połowa młodego pokolenia pozostaje bez pracy w niejednym już unijnym kraju. Poziom życia w tych krajach, chcąc nie chcąc, wraca do rzeczywistego – sprzed transferów unijnych – a pochodzącego z pracy ich obywateli, jeszcze bez uwzględniania rządowych długów. Ubożejący Europejczycy, których już najzwyczajniej na świecie nie stać na tyle co do tej pory, sprawiają, że rynki europejskie się „kurczą”. Nawet bez danych Eurostatu widać to gołym okiem. Międzynarodowa korporacja publicznie oświadcza o zmianie strategii marketingowej dla naszego kontynentu na taką, jaką stosuje wobec ubogich społeczeństw krajów azjatyckich. Zauważyli to o wiele wcześniej niż prezes Bundesbanku i wyciągnęli z tego wnioski polscy przedsiębiorcy. Znajdują dla swoich towarów i usług miejsca w Ameryce Południowej, w Azji jak długa i szeroka oraz tętniącej życiem Afryce. Nie rezygnują z rynków krajów europejskich. Od momentu zawojowania ich przez polskich pracowników i przedsiębiorców oraz polską żywność wykorzystują siłę oddolnie i spontanicznie stworzonej polskiej marki.

Nikt dokładnie nie wie, ile nasze rządy wydały na kreowanie tak zwanego wizerunku Polski i jaki był realny tego efekt w relacji do nakładów. Zanim wydano na ten cel pierwszą złotówkę, pracodawcy w krajach unijnych już się zdążyli przekonać, że Polacy pracują rzetelnie i uczciwie. Dziś to my wyznaczamy w Europie standard przedsiębiorczości i ciężkiej pracy, tak że inne nacje, aby ją dostać, podszycją się pod nas.

Zanim Europa, a za nią świat poznał siłę polskiego standardu, odmienił on wszystko to, co trafiło w prywatne ręce i było przedmiotem tak zwanej prywatnej inicjatywy.

Przywrócenie ćwierć wieku temu wolności gospodarczej za sprawą ustawy Wilczka uwolniło polską przedsiębiorczość. Od początku nie tylko nadganiała opóźnienie

technologiczne wobec Zachodu, ale inwestowała w to, co było najnowsze i najefektywniejsze. Zapóźnienie cywilizacyjne stało się atutem w rękach prywatnych przedsiębiorców. Inwestowali w sytuacji braku normalnego kredytu bankowego, telefonów stacjonarnych i dróg. Nie czekali na rządy, które przyjmowały kolejne strategie prywatyzacyjne, rozwojowe i Bóg wie, jakie. Realną zmianę gospodarczą i cywilizacyjną przeprowadził w Polsce sektor prywatny, zanim rząd postanowił wybudować najdroższe autostrady na kontynencie.

Tak zwana cyfryzacja miała miejsce w prywatnym sektorze, zanim rząd powołał Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji. Elektroniczne dokumenty, faktury, cyfrowe podpisy były standardem, który powoli i z oporami przejmowała administracja rządowa. Lata całe trwało uznawanie przez Ministerstwo Finansów leasingu jako formy finansowania firm, czy elektronicznej faktury, która nie tylko obniża koszty w przedsiębiorstwach, ale i oszczędza hektary lasów.

Urzędowemu wstecznictwu cały czas towarzyszy oficjalna modernizacyjna mantra. Stawiają sobie ją za cel kolejne rządy. Jest jednym z przykładów znanej z niechlubnej przeszłości inżynierii społecznej, gospodarczej i politycznej. Jej wyznawcy nie przyjęli do wiadomości naturalnego i spontanicznego ładu zbudowanego na wolności obywateli i wolnym wyborze, który cywilizacyjnie odmienił nasz kraj. Dzięki niemu dobrobyt stał się bardziej powszechny. Nie sprawiła tego socjalna redystrybucja prowadzona przez rządową biurokrację, tylko praca, którą tworzył i oferował prywatny sektor. Również w innych krajach Unii wydawanie pieniędzy podatników zamienionych w europejskie dotacje na ściśle „modernizacyjne cele” jak infrastruktura nie stworzyło trwałych miejsc pracy ani nie „pobudziło” gospodarki i nie dało jej „impulsu”. Perspektywa rozwoju i modernizacji przez dotacje bardzo szybko okazała się ekonomicznie nieskuteczna. Rząd jednak może i powinien przeprowadzić modernizację. Zamiast wmawiać na siłę przedsiębiorcom, że są nieinnovacyjni, może zmodernizować własną administrację, która od sektora prywatnego powinna przejąć polski standard pracy i nowoczesności. Tak niewiele brakuje, aby dobrobyt w naszym kraju nie tylko zrównał się z niemieckim, ale był wyższy. Nie jest to abstrakcja. Udowodniła to Irlandia, pokonując w tym zakresie Wielką Brytanię.